

WIEK I LUSTROWANY

Czternasty ilustrowany dodatek poświęcony wojnie.

Wojna na Dalekim Wschodzie

w ilustracjach „Wieku“.

Dwa rysunki Devambeza, pomieszczone w dziesiętym dodatku na ostatniej stronicy, utrwalają dwa charakterystyczne momenty pierwszej fazy operacji japońskich pod Kialientse (Tulenczenem) w dniu 1 maja b. r. Dzień ten pozostaje do tej chwili najważniejszą chwilą pierwszego rozdziału wojny, toczącej się już czwarty miesiąc na Dalekim Wschodzie.

Rosyjscy wojskowi fachowcy porównują bitwę stoczoną pod Kialientse z bitwą pod Hollabrunn w d. 16 listopada 1805 r. przez ariergardę armii Kutuzowa. Bagration na czele tej ariergardy miał rozkaz osłonięcia głównych sił rosyjskich, ustępujących z Kromierzyża ku Znajmowi i Bernu; zajął pozycję pod Schoengraben, opierał się 8 godzin z 7,000 ludźmi trzem dywizjom francuskim i cofnął się dopiero o godz. 11 wieczorem, straciwszy połowę swoich sił. Wiedział wtedy dokładnie, że armia przekroczyła już Znaim i sądził, że wolno mu wreszcie rozpocząć odwrót; okazało się jednak, że francuzi przecięli mu linię odwrótową; musiał sobie otwierać drogę bagnetami przez bataliony dwizy Legranda. Trudno jeszcze dziś zrozumieć cel, dla którego gen. Zazulicz miał, względnie wydał rozkaz upartego powstrzymywania pochodu japończyków, skoro armia Kuropatkina znajdowała się w odległości 150 klm i nie znajdowała się w niebezpieczeństwie; trudno także ocenić, o ile straty poniesione stały w proporcji z wytkniętym celem. Sąd o tem należy do historyi; dotychczas za mało jest jeszcze danych, aby o tem wyrobić sobie jasne zdanie. Możliwym jest w każdym razie, że Zazuliczowi przyswiecał przykład Bagrationa i baterji kapitana Tuszina. Postać Bagrationa uwiecznił Tolstoj w swojej sławnej powieści „Wojna i pokój“. Tolstojowski Bagration przechodzi spokojnie przez pozycję szöngrabeńską, słucha raportów, nie odpowiada na nie ani słowem, ale przytakuje głową, jakby chciał powiedzieć: „Oto właśnie, czego oczekiwałem“. Wszystkie poruszenia Bagrationa są powolne, ciężkie, jakby człowieka pogrążonego w śnie; ogląda się, bo kula, która zabija kozła z jego eskorty, świsnęła mu koło ucha, ale natychmiast odwraca głowę, najwidoczniej nie interesując się tak drobnym szczegółem. Tolstoj umyślnie pokreśla inercję i niewrażliwość Bagrationa, jako argument dla poparcia swojej tezy, że rola komendanta w bitwie jest bardzo ograniczona i że wszystko zależy od zapалу żołnierzy; bitwa pod Kialientse jest i pod tym względem podobna do bitwy pod Hollabrunn.

Ze statystycznych wykazów oficjalnych wynika, że dwunasty pułk miał 266 zabitych i 390 rannych, 212 ludzi zostało na polu bitwy, niewiadomo czy zabitych, czy rannych. Pułk jedenasty nie mniej ucierpiał. Trzecia bateria trzeciej brygady miała 24 zabitych i 62 rannych, a więc połowę swoich sił; podobna w tem była do baterji kapitana Tuszina, której Tolstoj przypisuje główną zasługę w bitwie hollabrunńskiej. Ponieważ pozycja tulenczeńska broniona była siłą najwyżej 10,000 ludzi, suma strat (2,324 żołnierzy i 70 oficerów) stanowi 25% ogólnej liczby zaangażowanej w walkę armii. Referent wojenny *Tempsa*, Bernet, zaznacza, że jest to stosunek, który przypomina bitwy pod Marengo, pod Wagiam, pod Waterloo; w wojnie 1870 r. stosunek strat był daleko mniejszy; w bitwie wissemburskiej nawet pierwszy pułk tyralierów, najbardziej przzerzedzony, stracił 518 ludzi na 2,270. Cyfry te — pisze Bernet — dowodzą, że żołnierz rosyjski pod Kialientse jest taki sam, jak pod Hollabrunn, że tak samo potrafi umierać i że komenda podobnie liczy się tylko z wymaganiami strategicznymi, nie biorąc w rachubę strat, jakie to może za sobą pociągnąć,

przeciwnie, szukając w nich tytułu do chluby. Jest rzeczą charakterystyczną, że podczas gdy rosyjskie raporty urzędowe podały odrazu cyfrę strat rosyjskich, japończycy zmniejszają swoje straty; gen. Kuroki twierdzi, że stracił tylko tysiąc ludzi, a tymczasem okazujący sympatyje japończykom korespondent *New York Herald* twierdzi, że padło ich blisko 3000.

Jak wiadomo, japończycy obsadzili w d. 5 b. m. Feng-wang-czeng i wyruszyli z tamąd po całotygodniowej pauzie, spowodowanej zapewne oczekiwaniem wiadomości o ruchach innych oddziałów, które mają posuwać się równolegle. Dnia 11 b. po małych utarczkach straży przedniej z dwiema sotniami kozaków w Czansilin, ruszyła kolumna japońska naprzód i zna-



Kozacy gen. Miszczenki powracający z Korei przez rzekę Jalu z rekonesansowej wycieczki.

lazła się w Tuuntsu, podczas gdy kozacy, utrzymujący bezustanny związek ze znanymi do tej pory oddziałami, obsadzili wioskę Kantsaoudianty. Miejscowości tych na dokładnych nawet mapach niema. Wiadomo więc tylko, że dnia 12 b. m. japończycy znajdowali się na dwa dni drogi od Feng-wang-czeng, czyli mniej więcej na jakie 30 kilometrów w kierunku północnym.

Oddziały, maszerujące po drugim rozgałęzieniu, na zachód od tej kolumny, dotarły, jak się zdaje, nieco dalej. Przednie stráže japońskie doszły już za przełęcz Moduliu, która leży na 40 klm. na północ od Feng-wang-czeng, a na 20 klm. w kierunku zachodnim od drogi mandarynów, prowadzącej z Feng-wang-czeng do Laojang. Oddział japoński, złożony z trzech batalionów, dwóch szwadronów i dziesięciu dział górskich, idąc z zachodu, przekroczył tę przełęcz jeszcze w d. 11 m., jak się zdaje i zwrócił się najprawdopodobniej na Haj czeng. W dolinie Tojanho, na lewym skrzydle formacji japońskich, posuwają się wojska najprawdopodobniej na Hsiuyang. Miejscowość ta d. 12 b. m. znajdowała się jeszcze w ręku rosyjan. Wreszcie ostatni oddział japoński wyszedł z Kuan-tan-sien, kierując się na północny zachód.

Japończycy nacierają, więc nie brakło, oczywiście, małych potyczek bez znaczenia. Wskazują one tylko tempo, w jakim odbywają się peruszenia wojsk japońskich. Za to niema żadnych dalszych wiadomości o partyzantce, jaką rozpoczęli kozacy na tyłach armii japońskiej, w północnej Korei. Na pierwszą wiadomość o ataku na Andżu zapanowała pewna konsternacja, bo przypuszczano, że są tam większe oddziały, których dywersja na tyłach mogłaby być niebezpieczną. Na razie ataki nie powtórzyły się, a natomiast pojawiło się przypuszczenie, że kozacy, działający w północnej Korei, odbili się tak daleko od generała Zazulicza, po bitwie nad Jalu. Wydaje się to dość nieprawdopodobne, a w każdym razie należy przypomnieć, że jakoby generał Liniewicz dąży na Koreę ze swoją armią, w celu zajęcia japończyków od tyłu. Gdyby okazała się istotnie prawdziwą, można by oczekiwać interesujących wypadków na północnej granicy Korei, znajdując się tam bowiem wojska japońskie, wysadzone w Gensan, o których niema od dawna wiadomości. Powodzenie tej akcji Liniewicza, gdyby istotnie była zamierzona, zależałoby przede wszystkim od stosunku jego sił do sił japońskich, przy czym nie trzeba zapominać, że ogołocenie Władywostoku i okolic z wojska, mogłoby w następstwie wywołać lądowanie japończyków. Kolej zaś, łącząca Władywostok z Charbinem zbyt jest ważną, aby pozostawiać ją własnemu losowi. Straż zwyczajna nie wystarczyłaby, gdyby większe korpusy japońskie, wysadzone na ląd, zaatakowały tę ważną arterię.

Ilustracja pierwszej stronicy dzisiejszego dodatku przedstawia właśnie przeprawę przez Jalu kozaków wyznaczonych do działań na Korei.

Poważne znaczenie posiadają doniesienia o starciach rosyjan z chunchuzami. Te bandy rozbójnicze, które pojawiają się tak nagle i tak zgodnie na wielu punktach linii rosyjskiej, nie działają zapewne z własnego popędu, lecz—jak to przewidywano, są tworzo-



Potyczka przednich straży w Mandżurii: Kozacy strzelają do zbliżających się japończyków.

ne przez japończyków, może dowodzone przez japońskich oficerów, w każdym razie prowadzone zgrabną ręką tam, gdzie dywersja jest najpotrzebniejsza. Nie trzeba udowadniać, jak męczącą może stać się dla rosyjskich wojsk taka partyzantka. Oznacza ona regularne powstanie nie tylko na tyłach i froncie, lecz w samym środku pozycji rosyjskich. Im dalej sięgnie organizacja band chunchuskich, tem większe niebezpieczeństwo grozi kolei syberyjskiej, a jeden rzut oka na mapę wskazuje, że przecięcie linii między Bajkałem a Charbinem, choćby tylko o parę dziesiątków wiorst powyżej Charbina, uniemożliwiłoby napływ wojsk z Europy. Ze bandy nie działają na oślep, świadczy doniesienie *Wost. Wiest.* o śmiałym ataku chunchuzów na urząd pocztowy i telegraficzny w Mukdeniu. Banda rozbójnicza, gdyby jej szło o łup, nie uderzałaby na pocztę i telegraf, lecz na kasę wojenną, znajdującą się również w Mukdeniu; widocznie chunchuzom szło nie tyle o pieniądze, ile o depesze głównej kwatery, ważne dla ruchów armii japońskiej. Chunchuzi mogą też być groźni przede wszystkim dla linii kolejowej. Banda chunchuzów napadła na stację Jantai. Kozacy odparli ich. Między zabitymi znalaziono także japończyków.

Z sensacyjnych wiadomości dni ostatnich, szczególną uwagę zwróciła depesza angielska o zniszczeniu Dalnego przez rosyjan i druga podobna o „wpłynięciu japońskich statków do Portu Artura”. Obie

odznaczały się dużą naiwnością. Co do pierwszej, trudno znaleźć powód, dla któregoby rosyjanie mieli zniszczyć zbudowane przez siebie miasto. Gdyby szło o pozbawienie japończyków zapasów żywności, to krok taki byłby wszędzie racjonalnym, z wyjątkiem Dalnego, dokąd żywność może przybywać w nieograniczonej ilości morzem. Innej zaś przyczyny dotychczas nie wysledzono, nawet w pismach angielskich, które usiłowały ezas jakiś podtrzymać „wielką sensację”, mniej więcej w rodzaju wyrznięcia ambasad europejskich w Pekinie. Drugą wiadomości o wpłynięciu floty japońskiej do Portu Artura, skomentowaliśmy natychmiast, jako niezgodną z poprzednimi doniesieniami, że Port Artura jest zamknięty przez zatopione brandery. Gdyby zaś nawet był wolny, to jeszcze wpłynięcie statków japońskich do wnętrza pod ogniem dział z brzegów i ze statków floty rosyjskiej, byłoby nieprawdopodobne.

Źródła wojskowe zajmują się dalej pytaniem, czy na miejscu byłby obecnie atak japończyków na Port Artura. Jednymyślnym jest głos, że atak lądowy wymagałby dużych sił, które obecnie mogą być użytkowane o wiele wydatniej przeciw armii mandżurskiej. Port Artura dla wojny lądowej ma ogólnie niewielkie znaczenie, już dla tego samego, że z półwyspem liaotunskim łączy go wąki przesmyk; wystarczy zająć ten pasek lądu, aby niewielkimi siłami trzymać się przeciw dużym masom ałogi Portu Artura, zwłaszcza, że boków broniącego korpusu może strzedz flota, panując z dział dalekonośnych nad całym 4-kilometrowym przesmykiem.

Jako stacja dla floty, Port Artura posiada wiele zalet, ale też i wielkie braki. Wąz jest wąki i możliwy do zabarykadowania, następnie port wewnętrzny łatwo może być wzięty pod ciężkie działa dalekonośnych. Inna rzecz, że polityczny wzgląd nakazuje do pewnego stopnia wzięcie ortecy. Zdobycie Portu Artura w wojnie chińskiej było pierwszym wielkim czynem wojennym japończyków, na którym budowano wielkie nadzieje. Tymczasem, pod naciskiem mocarstw, musiała Japonia zrzec się krwawo zdobytej twierdzy, która w dodatku przeszła w ręce Rosji, a ta urządziła w Porcie Artura jakby Zwing Uri, gwarantując spokojne posiadanie Mandżurii. Lud japoński pamięta tę dyplomatyczną porażkę, która zniweczyła owoce orężnego zwycięstwa i domaga się, aby z wałów Portu Artura powia sztandar japoński. Z tem musi się liczyć sztab jeneralny.

Choćby nawet fortyfikacje Portu Artura znajdowały się na początku wojny w stanie nienajlepszym, czasu było dość, więc roboty, prowadzone w szybkim tempie, wyrównały wiele zaległości do chwili obecnej. Dniem i nocą pracowano przez całe tygodnie nad nowymi palisadami, zasiekami, pakanami z drutów kolczastych, bateriami i fosami. Inżynierowie i zarząd portu płacił kulisom chińskim potrójne ceny. W miesiące przerwano wszystkie linie telefoniczne i pozdejmowano aparaty; natomiast porzucano telefonicznie z zatoką Golebią i urządzono wiele nowych wież strażniczych. Obecnie Port Artura jest otoczony od strony lądu dziewięciokrotnym wieńcem linii fortyfikacyjnych. Forty kończą się toło Kinczou, na najwęższym miejscu przesmyku.

W ostatnich dniach depesze doniosły o wylądowaniu japończyków w Kaiczeu w pobliżu Kajpingu na południowy wschód od Niuczwanu.



W wagonie kolei transbajkalskiej: żołnierze przygotowujący herbatę.

Wiadomości tej oczekiwano już od paru dni; uzupełnia ona krąg japońskich lądowań na półwyspie kwańtuńskim. Lądowanie to dopomoże z jednej stro-



Pikieta japońska w Mandżurji.

ny do tem silniejszego cernowania Portu Artura, z drugiej zaś wzmocni siły japońskie, maszerujące na Liaojang i Mukden

Położenie Portu Artura skupia na sobie obecnie uwagę, jako widownia najbliższych jak się zdaje, działań zaczepnych Japonii. Źródła wojskowe przypuszczają, że ze strony japońskiej, w razie gdyby zamierzano Port Artura nie tylko cernować, lecz i wziąć, będzie zastosowany atak skombinowany lądowy i morski. Fachowe artykuły w pismach wojskowych stwierdzają przede wszystkim, iż sam atak morski nie jest w stanie zmusić fortecy do poddania się. Inna rzecz, iż atakująca eskadra posiada w stosunku do załogi fortecznej pewne korzyści, a mianowicie:

1) Może obrać dowolnie porę ataku, a wyzyskując czas przed nią, może oszczędzać własny personal, niepokoić i nużyć załogę forteczną szeregiem ataków pozornych i demonstracyj.

2) Dopóki załoga forteczna nie może przeciwstawić atakującym okrętom swoich statków, dopóty eskadra może ustawić się tak, aby wszystkie jej armaty działały przeciw pewnej partii armat fortecznych i były w przewadze. Armaty okrętowe mogą strzelać we wszystkich kierunkach, poszczególne zaś fronty fortów lądowych strzelają tylko w pewnym kierunku, a tylko wieże pancerne pozwalają kierować ogień w dowolną stronę. Forty rosyjskie są z kamienia, ziemi i betonu.

3) Ciężkie działa okrętowe mogą strzelać o wiele szybciej, niż działa forteczne, gdyż posiadają pewne urządzenia mechaniczne, umieszczone tylko na okrętach.

4) Kierownik akcji artyleryjskiej na okrętach ma o wiele łatwiejsze zadanie, niż komendant fortów. Jeszcze przed rozpoczęciem walki ma każdy okręt przydzieloną partyję fortów, na którą strzela; kierownik artylerji wyjaśnia każdemu z komendantów okrętów, że będzie ostrzeliwał, dajmy na to fort X lub Y z takiej, a takiej odległości. Atak urządza się zwykle według takiego z góry ułożonego planu, tak, że komendant statku może dokonywać poprawek przy celowaniu ogromnie szybko i z matematyczną prawie dokładnością. Obrońca natomiast dopiero po rozpoczęciu ataku może wydawać rozkazy, który fort strzela na które statki. Gdy zaś eskadra zaczyna manewrować i wykonywać ruchy, podział pracy artyleryjskiej w fortach musi się ustawicznie zmieniać. Zdarzają się przytem fatalne nieraz pomyłki, gdyż artylerzyści, obsługujący działa forteczne, nie są marynarzami i dlatego nie wystarcza im najczęściej rozkaz krótki, np.: strzelać do statku X z dziesiątej dywizji.

5) Małe oddalenie statków między sobą ułatwia komunikację i wydawanie rozkazów, podczas gdy forty są oddalone od siebie nieraz na całe mile.

Wszystkie te okoliczności zapewniają atakującej flocie znaczną przewagę. W chwili jednak, gdy bierze się pod uwagę samo działanie ognia, sytuacja ulega znacznej zmianie na niekorzyść floty.

Przedewszystkiem strzelanie z okrętu, który

wznosi się i opada ciągle wraz z falą, nie jest tak celnym, jak z fortu, gdzie armata spoczywa na nieruchomej platformie. Statki odcinają się od wody bardzo wyraźnie, tak, że stanowią lepszy cel, niż forty, których często nie można odróżnić od otaczającego je terenu. Z drugiej strony forty przedstawiają większą powierzchnię, niż statki, i dlatego łatwiej stosunkowo w nie trafić, a strzał chybiony uderza jeszcze w teren i może wyrządzić znaczne szkody w otoczeniu fortu, podczas gdy chybiony strzał z armaty fortecznej wpada w wodę i idzie zupełnie na marne. Za to gdy weźmiemy pod uwagę strzały trafne, to korzyść cała przesunie się na stronę fortów.

Jeden dobry strzał armaty fortecznej może przypisać o zgonie cały okręt, lub przynajmniej uczynić go niezdolnym do walki. Jeden granat, uderzający w pokład, może wyrządzić nieobliczalne szkody, choćby nawet nie naruszył pancerza i nie zdemontował dział. Natomiast granat wyrzucony z okrętu, jeżeli nie trafi tam, gdzie był skierowany, to jest w armatę, wyrwie tylko kawał nasypu, zarzuci piaskiem parę dział, może nawet jedno zdemontuje, lecz reszta baterji strzela dalej, a po ustaniu ataku szkoda może być naprawioną w krótkim czasie, podczas gdy szkoda na okręcie wymaga doków i na pełnym morzu nie może być naprawioną.

Wkładka zatem jest nierówną, i to właśnie czyni walkę z fortami tak niebezpieczną dla statków. W historii sztuki wojennej nie brak przykładów, że flota, uzbrojona ogromną ilością dział musiała zaniechać ataku na słabsze stosunkowo fortyfikacje, i cofnąć się z wielkimi stratami, nie zdziaławszy nic.

Jak już mówiliśmy, rozeszła się pogłoska, że statki japońskie weszły do Portu Artura. Zaprzeczono jej natychmiast. Nie oznacza to wszakże, aby była zasadniczo nieprawdopodobną. W wojnie domowej amerykańskiej z roku 1864 nieraz udawało się

statkom przebywać trudne na pozór cieśniny, pod ogniem dział nadbrzeżnych. Prawda jednak, że cieśniny te prowadziły na pełne morze, nie jak w Porcie Artura, do zatoki bez wyjścia. Próba dostania się tam ze statkami wojennymi byłaby według zdania tak wytrawnego, jak kapitana v. Pustana, samobójstwem.

Tak więc szanse ataku morskiego nie przedstawiają się dla Japończyków korzystnie.

Przy bitwie kiulenczeńskiej ze względu na górzysty teren pobojowiska, niepodobna było rozwinąć działań rysyjskiej kawalerji, która w porównaniu ze słabą kawalerją japońską, decyduje w sposób dość stanowczy o wyższości rosyjan przy starciu na równym, otwartym polu. O potędze rozmachu kozaków transbajkalskich gen. Miszczenki dawała wyobrażenie inna ilustracja pomieszczona na pierwszej stronnicy poprzedniego dodatku, a przedstawiająca atak sotni kozaków na wioskę mandżurską czy koreańską. Kozacy nie tylko są groźni szarpiąc boki i tyły nieprzyjaciela i utrudniając jego pochód, ale są niezmiernie użyteczni do wywiadowczych rekonesansów. Inna ilustracja nasza przedstawiała właśnie taki malutki oddział wywiadowczy, rozpytujący dziwacznych koreańskich wieśniaków, gdzie dostrzegli wojsko japońskie i w jakiej ono może znajdować się sile. Porozumienie z koreańczykami jest naturalnie trudne, ale wśród transbajkalskich kozaków nie brak już takich, którzy jako tako połapali niektóre słowa i wyrażenia koreańskie i z ich pomocą dają sobie o tyle radę, że niejedną cenną informację zdobyć potrafią. Można łatwo pojąć do jakiego stopnia dokuczliwa dla armii japońskiej jest ta wielostronna działalność kozackiej kawalerji. To też nie brak usiłowań zwabienia kozaków w zasadzki, podstępnie przez japońską piechotę przygotowane. Jedną z takich zasadzek przedstawiała ilustracja poprzedniego dodatku. Japończycy pochowani w rowach za przykopami, strzelają do



Pułk piechoty japońskiej na głównej ulicy w Tokio.

zwabionego fałszywą koreańską informacją oddziału; ale ręce konie kozackie unoszą ich już daleko po za obręb niebezpieczeństwa i mkną z wiatrem; kule ja pońskie świszczą im jeszcze koło uszu, z każdą chwilą jednak stają się mniej niebezpieczne.

Dzisiejszy dodatek na stronnicy drugiej przedstawia natomiast zasadzkę ze strony kozaków; strzelają do zbliżającego się wroga, ukryci za grzbietami leżących koni.

wojskiem kolejowym i telegraficznym innych dywizji do 30,000. Trzeba przytem zauważyć, że zmobilizowana japońska dywizja liczy wprawdzie 22,000 ludzi, ale w tem tylko 15 000 kombatanów. Sam tren obejmuje blisko 5,000 ludzi, bo korzystanie z wozów w Korei jest wykluczone. Cały materiał, amunicja i prowiant przewożone są na małych koreańskich kucykach opornych i wierzgających nieustannie. Do każdego kuczka potrzeba człowieka, któryby go pro-

kom, znajdującym się w Pjongjangu, na zdejmowanie fotografii, a zapytanie czy rosyjanie posuną się w stronę Seulu, wywołało odpowiedź: „Niezawodnie, ale Rosya nie potrzebuje się spieszyć“.

Japończycy mieli pierwotnie zamiar wylądować armię zaczepną w Fusanie. Dzięki korzyściom osiągniętym na morzu, mogli odrazu wyzyskać porty północne. Skoro tylko port w Czinampo, na południowy zachód od Pjongjangu, odmarzl, nie wahano się ani chwili, aby tam ustanowić główny punkt koncentracji wojsk, sprowadzanych drogą morską. Dywizja gwardyjska z przydaną jej pierwszą brygadą kawalerii wylądowała tam w dniu 15 marca. Niebawem jednak w porcie w Czinampo nagromadził się znowu lód spędzony przez fale, dlatego też wysadzenie drugiej dywizji uległo opóźnieniu i mogło być dokonane dopiero w dniu 25 marca. Flotyła transportowców wiozących tę dywizję dłuższy czas zatrzymała się w porcie w Czemulpo i przyzwana została do Czinampo dopiero w ostatniej chwili. Bezpośrednio przed wylądowaniem tej dywizji baron Kuroki pojawił się w Pjongjangu i objął dowództwo nad koncentrującą się armią. Za podstawę operacyjną tej armii przyjęto Seul i port w Czemulpo; ztamtąd wysyłano wszystkie zapasy. Jako załogę dla obu tych miejscowości zostawiono cztery bataliony rezerwowe, a nianowicie pułki rezerwy 14-ty i 24-ty.

Wogóle każdy japoński pułk na wypadek wojny formuje pułk rezerwy z tą samą liczbą porządkową, o dwóch batalionach. Dwa dalsze bataliony rezerwy, odpowiadające europejskiej obronie krajowej pierwszego powołania zabezpieczyły linię etapową Seul—Pjongjang. Wzdłuż tej linii pionierzy japońscy budują wązkotorową kolej polową, która dochodziła aż do Widzu. Równocześnie buduje się gorączkowo taka sama kolej z Seulu do Fuzanu; kolej ta potrzebna będzie przedewszystkiem w razie odwrotu wywołanego ewentualnymi klęskami. W listopadzie japończycy mają nadzieję kolej tę, przerywającą całą Koreę od północy do południa ostatecznie ukończyć.

Wogóle korespondent *Localanzeigera* oblicza armię Kurokiego na 70,000 ludzi, z czego 50,000 kombatanów. Drugą linię bojową stanowią cztery rezerwowe pułki piechoty i dwa bataliony 4 ej dywizji, wyznaczone jako garnizony do Genzanu i Fuzanu.

General Kuroki należy do starej szlachty feudalnej; urodził się w daimjacie (prowincji) Satsuma; liczy obecnie lat 61. Klany szlacheckie z Satsumy i Choszu dostarczały zawsze Japonii najlepszych żołnierzy; one to stały na czele ruchu czterech prowincji, który obalił ostatnich szoganów i oddał w ręce mika-nda nieograniczoną z początku władzę. Już w tych walkach młody szlachcic Kuroki, jako kapitan, dowodził oddziałem z sześćdziesięciu ludzi. Kiedy w roku 1866 ministrowie Midzu, Idzumi no Kami i Matsudaira-Sono no Kami przy pomocy posła francuzkiego w Tokio, Leona Roches, za pośrednictwem Drouyna de Lhudys, ministra spraw zagranicznych rządu Napoleona III go, uzyskał dziesięciu francuzkich oficerów na instruktorów dla armii japońskiej, organizującej się według europejskich wzorów, Kuroki wstąpił w szeregi tej armii i co dwa lata uzyskiwał w niej awans na majora, podpułkownika, wreszcie pułkownika i komendanta dywizji. Do sztabu generalnego nie należał nigdy, wyznaczono go jednak oddawna na wodza jednej z armii bojowych.



Szturm japończyków po przejściu rzeki Jalu na pozycję tiulenczeńską.

(Według rysunku A. Devambeza w *L'Illustration*).

Ilustracje stronnicy trzeciej przedstawiają pochód pułku japońskiego przez główną ulicę w Tokio, oraz placówkę japońską, ustawioną w lesie mandżurskim. O wojsku japońskim i jego ruchach mamy wogóle wiadomości dość skąpe i bezładne; dowiedzieliśmy się o jego doskonałym, świadomym celu i mężnym działaniu pod Kialientse i potem znova zaszła przerwa w informacjach. Depesze pełne sprzeczności, nadchodzące w ostatnim tygodniu ze źródeł japońskich, niewiele nas objaśniają. Korespondenci wielkich dzienników europejskich są wogóle w położeniu rozpaczliwym; sztab generalny japoński trzyma ich zdala od wszelkich źródeł informacyjnych. Jeden ze sprawozdawców amerykańskich tak się tem uczuł dotknięty w swojej sprawozdawczej ambicji, że usiłował popełnić samobójstwo w pokoju hotelowym w Tokio, w którym musiał całymi tygodniami przesiadywać, nie mogąc donieść swojemu dziennikowi ani jednej użytecznej wiadomości.

Stosunkowo najciekawszym ze wszystkich listów wydaje się nam korespondencja otrzymana przez *Localanzeiger* z Seulu, wysłana jeszcze w końcu marca, a dopiero w połowie maja otrzymana w Berlinie. Ciekawe ona daje informacje o organizacji i szczegółach pochodu pierwszej japońskiej armii nad rzeką Jalu. Pierwsza armia pod dowództwem generała piechoty barona Kurokiego dochodziła właśnie w tym czasie do południowego brzegu Jalu. Dwunastą dywizją dowodził generał Inouye, gwardją generał Hasegawa, drugą dywizją generał Niszi. Pierwszy pułk ruchomej 12 ej dywizji wylądował w Czemulpo już w wigilię pamiętnego starcia morskiego przed tym portem, inaugurującego wojnę. Pułk ten zajął przygotowane kwatery w koszarach owych dwóch kompanii 38 pułku (należącego do 4 ej jeszcze wtedy niemobilizowanej dywizji), które wraz z ośmiu mitraliezami stanowiły japoński garnizon przy przedstawicielach japońskich w Seulu i w Czemulpo. Komendę nad temi wojskami objął generał major Iditti, wówczas od dwóch miesięcy uwolniony z obowiązków generalnego inspektora artylerii polowej i zamianowany attaché wojskowym przy poselstwie w Seulu. Było rzeczą dziwną, że dowództwo nad tak małym oddziałem objął generał, który już w wojnie z Chinami był szefem sztabu znacznej części armii. Tłumaczy się to tem, że Idittiemu powierzono pełne odpowiedzialności zadanie przygotowania pochodu pierwszej armii. Iditti oddawna już był do tego przeznaczony i z polecenia generalnego sztabu odbywał po Korei wielokrotne wywiadowcze podróże jeszcze za czasów pokoju, w których nic nie zapowiadało zbliżającej się burzy. Po napadzie na Port Artura, w Czemulpo 70 do 80 parowców transportowych wysadziło na ląd główne siły 12 ej dywizji, wzmocnione pionierami i

wadził. Japońska intendencja płaciła za te konie dostarczane na terytorium operacji chętnie pięciokrotną w porównaniu z targową ceną, za niektóre z nich brali koreańczycy po 150 yenów.

General Inouye, komendant 12-tej dywizji, znalazł w Korei niespodziewanie pomyślne warunki klimatyczne. Drogi prowadzące w stronę północną były silnie zamrożone. Pokłady śniegu były niewielkie. Wojsko wszystkich gatunków broni mogło bezwzględnie maszerować na Pjongjang. Pionierzy rozmieszczeni zostali wzdłuż całej drogi, aby ją poprawić i założyć dziesięć etap, jedną na każdy dzień marszu.

W Pjongjangu nad rzeką Tajtongkang wkrótce przed nadejściem tam dwunastej dywizji, wywiązała się, jak wiadomo, pierwsza utarczka z kozakami. W przeciwnieństwie do japońskich doniesień — pisze korespondent *Localanzeig.* — koreańscy i amerykańscy świadkowie stwierdzają, że postępowanie oddziałów rosyjskich wobec miejscowej ludności było zupełnie poprawne. Oficerowie pozwolili nawet amerykan-



Przejście dwunastej dywizji pierwszej armii japońskiej przez rzekę Jalu,